Ner 39. Kraków, 30go Września. 1862.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:

Rocznie . . 6 zł. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . . 10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi:

Bez mód:

Rocznie . . 7 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . . 11 zł. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr., Królestwa Polskiego i Państwa Rosyjskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr.
Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 50 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza. — Rękopismów redakcya nie zwraca.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.**
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

Od Redaktora.

Z niniejszym numerem, który jest ostatnim 3go ćwierćrocza b. r., kończy się rok 2gi naszego pisma, którego, jak tuszymy, nikt nie posądzi o brak rozwagi i sumienności. Nie ustaniemy i nadal w sumiennem usiłowaniu, zaczem pełni nadziei jesteśmy, że Zacne Prenumeratorki popierać nas usilnie wpływami swemi nie zaniedbają.

Pismo nasze z ubiegłych ćwierćroczy *Prenumerujący* mieć mogą za połowę ceny, zgłosiwszy się do redakcyi.

O spieszne nadsyłanie kwoty prenumeracyjnej i zaległości upraszamy.

Pracowitość kobiet; wadliwość salonowego wychowania dla nie bogatych panien.

Zdarzyło mi się w pewnem miejscu czytać, że we Francyi, pomimo tylu wojen, (które pod Napoleonem I do ogromnych doszły rozmiarów), więc pomimo bardzo wielkiego ubytku męzkiej ludności, przecież brak rąk pracowitych ani w roli nie dawał się uczuwać, a to dla tego, że tam nie wahały sie przyzwoicie odziane, czy tam ustrojone kobiety (więc do świata eleganckiego należące), odbywać robót wszelkich, do którychkolwiek sił im starczyć mogło.

Wiem o tem z tradycyi, a nawet i sam jeszcze cokolwiek zapamiętam, że i u nas ludzie, nie do prostego gminu należący, pracą rąk swoich oganiali się biedzie, chronili się niedostatku, a nawet przychodzili do majątków. Że przysłowie u nas jest dawnem: *mąż trzyma jeden węgieł domu, a żona trzy;* więc należy nam wnosić, że dawniej u nas tak szlachcianki po wiejskich dworkach, jak i miejskie kamieniczne panie, oczywiście i panie majstrowe, nie samą oszczędnością; lecz i ręczną pracą trzymywały owe trzy węgły domu — tak nam wnosić należy, mówię, zwłaszcza, gdy zważym, że samą oszczędnością niepotrafiłyby tego były dokazywać przy znanej gościnności starodawnych polskich domów, i przy częstych a dość okazałych występywaniach z powodu świąt i rodzinnych uroczystości.

Czytajmy tylko naukę gospodarską, napisaną przez Gostomskiego w XVII wieku, który był i zamożnym obywatelem i dygnitarzem, a przykonamy się, ile musiano liczyć po dworkach szlacheckich na własnę produkcyą, kiedy zamożny człowiek, któregobyśmy dziś do magnatów policzyli, nie zapomina ani o grzybach, ani o suszonych rybach, ani o kurach, kapłonach, jajach i t. d., słowem nie zapomina o niczem, czego dom potrzebuje, i owszem każe o wszystkiem w ogólności i szczególności pamiętać swoim urzędnikom i sługom.

Szlachcianki: dzierżawczynie, zwłaszcza mniejszych folwarków, także dziedziczki takichże samych folwarków nie mogły się spuszczać na sługi, ale musiały same o wszystkiem pamiętać... jakoż i pamiętały, bo naprzód wstydem było nie mieć czem gościa przyjąć, a powtóre nie tak koniecznie, jak nam się dzisiaj zdaje, nie miały nasze panie dawniej wyobrażenia o wygodach: wszakże nie jedna do nich i bardzo przywykła w pańskim domu, w którym na respekcie młodość spędziła. Staropolska gospodyni, o której właśnie mówimy, nie była bez stosunku z zamożnemi domami; nie chciała, aby przez zaniedbanie własnego domu, przez opuszczenie się męża i jej samej... dzieci poszły w zaniedbanie, w poniewierkę. Musiała się tedy starać nietylko o zaopatrzenie spiżarni i apteczki domowej we wszystko, nawet w łakocie, nie kupując u Noremberczyka nic, oprócz pieprzu, imbieru, cukru, kawy, bobkowego liścia, szafranu itp. — Zatem szło, że było jej narobić sobie mydła; namaczać lub nalać świec w jesieni, pospolicie na rok cały; nadto koniecznie jej było zająć się wyrobem kręconych nici cieńkich na pończoszki panieńskie, grubszych na szkarpetki; i wyrobem płócien lnianych dla państwa, konopnych dla czeladzi, kłaczanych na potrzeby gospodarstwa domowego i rolnego. Nie dosyć — dom potrzebował obrusów i ręczników. Potrzeba było poszyć koszule i t. d. Potrzeba było prać, piec, gotować jadło, i potrzeba było zaglądać i do krów, i do cieląt, i do trzody karmnej, i do drobiu; i do tych co len plewią, i do tych co go biorą itd. itd.

Wszystko to nastręczało gospodyni i ruchu wiele, i ręcznej pracy nie mało. Taki sposób życia byłby bardzo przykrym dla niejednej dzisiejszej pani wcale ubożuchnej, chociaż intellektualnie i moralnie najlepiej uposobionej... ba, do poświęceń gotowej; ale... nie zdolnej.

Dzisiejszej pani (nie mówię bezwyjątkowo), miejscem popisu jest salon — a dla czego? zapytam i odpowiem.

Wszystko to dzisiaj jest tak a nie inaczej w skutek przewrotnego wychowania panienek i w domu, i w klasztorze i na pensyi. Jest także tak a nie inaczej, w skutek przykładów, które panna ma od matki, a młoda mężatka od mężatek starszych.

Nie twierdzę bynajmniej, że dawne wychowanie było zupełnie dobrem; ba przekonanym jestem, że miało wady, że było niedostatecznem. Ale twierdzę, że już wielki czas, abyśmy rozpoznali zalety i wady dawniejszego wychowania, zalety i wady dzisiejszego wychowania, a to w celu zaprowadzenia takiego, jakiego potrzebują synowie i córy narodu, którego zadaniem jest, by nietylko nie ubliżył w niczem dobrze zarobionej sławie przodków, nietylko jej we właściwym kierunku dzisiaj dorównał; ale, aby nadto pozyskał wszystkie potrzebne warunki do postępu, mającego na pierwszym względzie nigdy niepożytą trwałość krwie naszej.

Abym się na tem miejscu jaśniej wytłómaczyl, powiem wyraźnie, że wcale nie jestem za jakąkolwiek wstecznością, za porzuceniem dobrych nowości, za nieuctwem i zaniedbaniem wyobraźni i uczucia.

Ale powiem także wyraźnie, że przynajmniej rodziny niemające bardzo znacznych fortun, (a bardzo znacznej fortuny dzisiaj 100,000 złp. a nawet 100,000 guldenów pewnie nie stanowi), nie powinny córek swoich wychowywać na salonowe damy, czy to w najlepszym, czyto w najgorszym guście; lecz powinny wychowywać córki swoje na rządne gospodynie bez względu na ich przyszłe zamężcie. Dalej, powinny je wychowywać tak, aby każda na cześć zasługiwała, panowanie ducha narodowego i Bożego szerząc, czyjąkolwiek byłaby żoną. Powiedziałbym nawet, chociażby żoną rzemieślnika została; powiedziałbym tak, gdybym z jednej strony wiedział, że do rzemieślniczego stanu wciska się już dzisiaj ze wszech stron światło i przyzwoitość ujmująca; gdybym z drugiej strony wiedział, że panny, należące do rodzin, mających pretensyę przodowania narodowi—nie mają już uprzedzeń i przesądów, i że przynajmniej ta i owa wolałaby byc żoną zacnego rzemieślnika w pracy i dostatku, niżli niby panią w próżnowaniu i niedostatku. Powiedziawzzy już tyle, wytknę jeszcze wadę, (którę nazwałbym narodową, gdyby się godziło tam, gdzie o narodu cześć chodzi, mniej uważać na dobór słów) którę postrzegam w pannach mieszczańskich, a tą jest: że nawet one wolą iść za tak zwanych panów, aniżeli za mieszczan. Wady tej za małą poczytać niepodobna, bo jest szkodliwą ogółowi, łatwo też to pojąć. Mieszczańskie panny wyciągają naprzód rodziców na wykwintne, kosztowne i żadnych dobrych skutków nieobiecujące wychowanie; potem na wystawniejsze nad stan życie; czem ich ubożą; lub, gdy ich tem zubożyć nie mogły dla znaczniejszego zarobku i zasobów większych, niszczą już nie rodziców, ale stan mieszczański posagami, które wnoszą swoim panom mężom, nieumiejącym, lub niemającym sposobności na dostateczny kawałek chleba zarabiać.

Coś podobnego dzieje się z powodu męzkiej młodzieży mieszczańskiej, która... Bóg wie dla czego... stan ojców porzuca, a do innego się wkupuje jak... i czem może, a to bez talentów i widoków potrzebnych, aby dopiąć wznioślejszych celów, lub przynajmniej mieć znaczne materyalne korzyści.—Zaprzestańmy narzekać na żydów, że przez nich miasta dźwignąć się nie mogą; a raczej sami dbajmy o to, aby się dźwigały tak miasta, jak i wsi, a niezawodnie... cały kraj się dźwignie.

KATARZYNA JAGIELLONKA.

Królowa ta szwedzka była córką Zygmunta starego i Bony Sforcyi, drugiej jego żony, z której miała brata króla Zygmunta, i siostry: Izabelę Zapolską królowę węgierską, Zofię księżnę brunszwicką, Annę królowę polską, obok siostry Jadwigi elektorowej brandenburgskiej, urodzonej z pierwszej żony swego ojca. We wstępie do monografii Anny Jagiellonki, zamieszczonej w piśmie naszem w 1860 r., skreślił zacny jej autor wyraziście i dość dokładnie czasy naszej Katarzyny, równie jak i wpływy na jej wychowanie. Tego, o ile zależało od jej matki, inaczej jak zupełnie zaniedbanem nazwać niepodobna—a jednakże los chciał, że własnie ze strony matki zaniedbane wychowanie było ledwie nie jedynym warunkiem szlachetnego jej charakteru, tak samo jak i innych jej siostr; równie, jak było szczęściem dla nas, o ile charakter zacnej matki wpłynął na usposobienie syna jej, naszego Zygmunta IIgo. Królowa Bona, wpływając przewrotnie tak na rządy męża, jak i na wychowanie Zygmunta Augusta, wcale nie zajmowała się wychowaniem córek, które żyły na dworze królewskim jakby w odosobnieniu klasztornem. Opatrzność chciała, że córki wdały się w ojca, i w ogólności w przodków swoich Jagiellonów, a nie we Włoszkę matkę... czem się dostatecznie tłómaczy ich spokojny temperament i łagodność w życiu; zaś przykładną ich religijność i gotowość do poświęceń należy przypisać moralnym wpływom ojca, i tej części jego dworu, która mimo intryganckich wpływów Włoszki wytrwała w surowości cnót staropolskich, a mimo napływu różnowierstwa do kraju w prawowierności katolickiej. Po śmierci ojca i wyjeździe matki ze skarbami do Włoch, żyła Katarzyna ze starszą siostrą swoją Anną na dworze króla brata, zkąd wyszła zamąż 1562 roku za Jana Wazę, księcia finlandzkiego, a brata króla Eryka szwedzkiego. Współczesny Górnicki opisuje mistrzowskiem swojem piórem w dziele *Dzieje w Koronie* *) cały przebieg starań się księcia finlandzkiego o rękę królewny polskiej, ich zaręczyny i zaślubiny, nieopuszczając nawet mów z tego powodu mianych. Król Zygmunt August aż do Kowna nowożeńców odprowadził, którzy puścili się od pruskich brzegów okrętem do Szwecyi. Polska była naówczas w zatargach ze Szwecyą, a to z powodu Inflant, z którego poźniej, równie jak i z powodu niedostatecznej organizacyi skarbu, administracyi i wojska, dla króla Zygmnuta III strata korony szwedzkiej, a dla nas tyle klęsk wynikło.

Życie Jagiellonki, która w dziewictwie, z powodu niecZułości matki, mało jasnych chwil mieć mogła, w małżeństwie wnet się najsrożej zasępiło. Król, Eryk XIV. szwedzki, należał do rzędu tych mocarzy, któremi Opatrzność nieraz obsadzała trony dla pokarania narodów. W napadach szaleństwa dopuszczał się najokropniejszej tyranii. Młodzi księstwo finlandcy mieszkali w Abo, zwykłej swojej rezydencyi, tam wnet musieli wytrzymać ciężkie oblężenie, bowiem król, podejźrywając brata o chęć wydarcia mu korony, rozkazał go jako zdrajcę na śmierć osądzić, zaczem się ten zawarł w twierdzy. Niemogąc podołać siłom oblęgających, księstwo, życie sobie jedynie warując, poddali się królowi. Przywiezionych pod strażą do Sztokholmu osadzono w warownym zamku *Gripshold*. Jakkolwiek szalony król musiał sobie podobierać ludzi, którzy najmniej rządzili się moralnością, gdy jego tyrańskie

*) Biblioteka Polska, wydanie sanockie.

rozkazy spełniali, to przecież miano jeszcze tyle w Sztokholmie uwagi na króla polskiego i rzeczpospolitą naszę, że królewnie Katarzynie ofiarowano wolność i stósowne utrzymanie, byleby męża odstąpiła. Ale córa Jagiellonów i Polski ministrowi, który z tem do niej przyszedł, za całą odpowiedź pokazała ślubny pierścień, na którym stał napis łaciński: *„nikt prócz śmierci.“*

Dola księcia Jana była okropną: wyzuty z ludzkich uczuć król przymuszał patrzyć brata z okna na najokropniejsze śmierci najwierniejszych sług swoich. Poświęcająca się żona stała mu się aniołem stróżem, więc nie dziw, że... ulegając jej wpływowi, sprzyjał katolicyzmowi, w którem nawet dzieci wychowywać dozwolił. W kilkoletniej niewoli powiła księżna finlandzka naprzód córkę Katarzynę, w dziecięctwie zmarłą, następnie Zygmunta, późniejszego króla polskiego. W roku 1567 księstwo zostali uwolnieni z więzienia, a rokiem później na tron szwedzki wstąpili. Królewna Anna już na wolności urodziła się, a zatem niemogła mieć 22 lat przyjechawszy z bratem Zygmuntem 1587 do Polski *).

Jeżeli nieszczęścia nastręczyły królowej sposobność udowodnienia stałości charakteru i poświęcenia, to blask jej tronu rozjaśnił się najpiękniejszym klejnotem monarchów, bo litością dla wszystkich uciśnionych. Stronnicy Eryka nabroili byli tak wiele, że sama sprawiedliwość domagała się, aby ich bez kary nie zostawić; cóż dziwnego przeto, że król Jan, mając do nich gorycz w sercu, i choćby tylko najmniejszą cząstkę zaciętości swego rodu, dał im uczuwać zmianę losu i okoliczności. Uciekali się tedy do królowej, i zaprawdę nie podaremnie, bo świątobliwa ta niewiasta umiała łagodzić i łagodziła umysł mężowski. Gdy król Jan, zaprowadziwszy zbliżoną do katolickiej liturgią, wielu duchownym protestanckim, którzy jej przyjąć nie chcieli, poodbierał beneficya i do więzienia ich powtrącał, królowa, acz wierna religii przodków swoich, cierpiącymi opiekowała się gorliwie, zasilając pokarmem uwięzionych i wolność im u męża wypraszając, a uwolnionym własną ręką wsparcie dawając, przyczem mawiała: idźcie i opowiedzcie przyjaciołom waszym, jak się z wami obeszła mniemana wasza nieprzyjaciołka.

W domowem zaciszu, że się tak wyrazimy, chociaż na królewskim zamku, wychowana nasza królowa, jak trwała przykładnie w wierze ojców, tak też i drugi nieoceniony skarb ojczysty t. j. język, wiernie i z miłością przechowywała, czyniąc jego współuczestnikiem Zygmunta, którego los powołał na osierocony tron Jagiełłów.

Do najstalszego trwania królowej w katolicyzmie przyczyniał się oczywiście niemało jej spowiednik, ksiądz Stanisław Warszewicki, jezuita, który z polecenia papieża Jana IIIgo pracował w Szwecyi nad połączeniem jej napowrót z kościołem rzymskim, coby mu się było przy skłonności króla do katolicyzmu udało, gdyby dwór rzymski chciał był zezwolić na żonatych księży i odprawianie nabożeństwa w języku krajowym.

Rozstająca się z tym światem królowa Katarzyna, zobowiązała dzieci swoje Zygmunta i Annę, aby nigdy wiary katolickiej nieodstępywali, i dnia 16go września 1583 roku Bogu wzniosłego ducha oddała. Zygmunt dotrzymał matce obietnicy, i zostawszy królem polskim gorliwiej zajmował się nawracaniem heretyków, aniżeli właściwemi sprawami rzeczypospolitej, wymagającemi wówczas rażnego namysłu i silnego pokierowania. Królewna Anna została później gorliwą protestantką i... aczkolwiek na dworze króla polskiego prawie aż do śmierci mieszkała, to przecież ani wpływ prawowiernego brata, ani pełna namaszczenia wymowa złotoustego księdza Skargi z kościołem katolickim pojednać jej niezdołały *).

Strapiony król Jan III szwedzki kazał zgasłej królowej wystawić pomnik w kościele katedralnym w Upsalu. Na pomniku są herby szwedzkie i polskie i napis łaciński, w którym się znajdują następujące słowa: „Błogosławionej Katarzynie pokój w niebie! była ona pociechą jedyną swoich poddanych.“ Mowę pogrzebową dla niej miał arcybiskup protestancki, i w niej chwalił ją między innemi za to, iż wytrwała w religi rzymsko-katolickiej. Jeżeli arcybiskup nie dla chwilowej polityki wyrzekł te słowa, to zaiste ówczesny szwedzki protestantyzm dowiódł tolerancyi godnej podziwienia, bo takiej i dzisiaj nie postrzegamy.

*) † w Brodnicy 1625.

*) Królewna Anna spędziła wiek swój blisko 60letni w panieństwie. Wpływ świątobliwej matki odzywał się w jej życiu, i chociaż protestantka, była religijną i spełniała dobre uczynki; miała też upodobanie w nauce zielnictwa (botanice) i sama ułożyła sobie zielnik (herbarz) z ziół zasuszonych. Zachęcała też uczonych do wydawania w języku polskim dzieł botanicznych a na wydrukowanie (w Krakowie u Skalskiego 1613), Syreniuszowego dzieła: O *przyrodzeniu i użyciu ziół*, dała nakład. Zwłoki jej spoczywają w jednym z protestanckich kościołów w Toruniu, z woli Władysława IVgo króla tam złożone.

PIEŚNI GOETHEGO:

I.

Tęsknota.

Ach! kto tęsknotę zna,
Ten boleść moją czuje!
Nie widzę cierpień dna —
Samotność życie truje.
Naprożno okiem po niebie
Za tobą serce ślę:
Nie widać nigdzie ciebie,
Na jasnem niebios tle.
Ach! kto nić życia snuje
W oddali od lubej swej,
Ten boleść moją czuje,
Lituje tęsknocie mej!

II.

Mignon.

Niemówić, milczeć racz mi rozkazać,
Bo to milczenie cnotą jest mą,
Chciałabym serce tobie pokazać,
Lecz czy okrutne tak losy chcą!

O zwykłym czasie słońce się jawi,
Rozjaśnia pomrok różowy wschód,
A twarde łono skały nas bawi
Dźwięcznym strumieniem srebrzystych wód.

Przed przyjacielem serce odmyka,
Kto się chce dzielić ciężarem swym,

A mnie przysięga usta zamyka —
Otwórz je Boże! rozkazem Twym.

* * *

Tak mnie zostawcie, aż odejdę,
Nie ruszcie moich białych szat;
Z tą piękną ziemią wnet się rozejdę,
Idę do nieba po rajski kwiat.

Cicho, spokojnie poleżę chwilę,
A potem pójdę do niebios bram —
Powłoką ciała runę w mogile,
W wieńcu na głowie pospieszę tam!

Wyjdą mię witać święte postacie,
A każdej jasność nad głową lśni,
Nic im po sukni, nic im po szacie,
W każdej najwyższa miłość się tli.

Żyłam bez troski, nie wiem co trudy,
Ale zaznałam dość gorzkich dni,
Zawczesna starość starła ułudy,
Śmierć... wieczną młodość powróci mi!

J. S.

SZEKSZPIROWA MORWA.

(Dokończenie).

Uroczystość, której duszą był Garrik, zakończyła się ucztą przez gminę miejską dla niego wyprawioną, na której on wychylał częste puhary, na cześć gieniuszu Szekszpirowego, a która to uczta dotąd jest sławną w rocznikach dramatycznej sztuki. Po uczcie nastąpiło powszechne oświetlenie miasta.

Tylko w domu miejscowego dusz starownika było ciemno. Wilson, przechadzając się po pokoju, dumał. Zdawał się badać, azali to nie ręka boska wyciska piętno gienialności na wybranych czołach? azali takie piętno nie jest świętem i nie naruszalnem? Wszystko to działo się w nim w skutek publicznego sumienia, które się jawnie okazało podczas uroczystości. Usiadł nakoniec duchowny w poręczowem krześle i usnął w zadumaniu.

Marya, nie mogąc Tomowi darować ścięcia drzewa wspólnej miłości, była cierpką, i w takiem usposobieniu udała się do spoczynku. Długo pamięć, nagle po sobie następujących wypadków, zasnąć jej niedawała, a gdy znużona usnęła, we śnie snuły się dalej dziewczynie poprzed oczyma duszy znane jej obrazy. Jednakże Tom wydawał się śniącej mniej winnym, wydawał jej się uniewinnionym, usprawiedliwionym.

Dom Wilsona był głuchym, i miasto zanurzyło się we śnie... w tem... naraz nagły szmer zbudził duchownego, przed którym stało dziwne zjawisko.

Stała przed Wilsonem postać z czasów królowej Elżbiety, z szeroką kryzą około szyi. Miała długą, troskliwie uczesaną bródkę; wąs podkręcony; wysokie, otwarte czoło; włosy od czoła wstecz zaczesane. Postać ta była iście postacią Szekszpira, jaką nam przedstawiają jego wizerunki.

Wilson nie mógł pomiarkować, co się święci? nie wiedział, czyliby się znajdował na jawie, czyli we śnie? nie wiedział, czy przed nim stoi mara jaka, cień, czy osoba w rzeczywistem ciele, żywy człowiek?

— Jam Szekszpir — głębokim, przytłumionym głosem ozwała się postać, właśnie jakby Hamlet na scenie— jam Szekszpir, rzuciłem grób; przyszedłem, aby cię skarcić za bezwstydne twoje sprawki. Nieszczęsny! dlaczegoż uczepiłeś mię się nienawiścią i pogardą swoją, azalim ci czemkolwiek i kiedykolwiek krzyw? Zbogaciłem miłą ojczyznę arcydziełami które późna, bardzo późna potomność odczytywać będzie, podczas o twoich kazaniach najbliższe niezapamiętają lata. Któż odemnie, rzeknij, prześladowco mój! lepiej rozgmatwał powikłane sprężyny ludzkiego działania? W Makbecie oto... wywiodłem na jaśń moc sumienia; w Hamlecie ukarałem na matce ręką własnego jej syna ohydę cudzołostwa. Okrucieństwa króla Rycharda IIIgo napiętnowałem wieczną obelgą. Wyszydziłem ustami niewiast siwego rozpustnika Fallstaffa. Aza nie wiesz, jako mnie w powadze miała królowa Elżbieta; a jako król Jakób, monarcha bogobojny i uczony, nasyłał mię swemi pisaniami z życzeniem wszelakiego szczęścia a powodzenia? A ty, ty chudzino! bez znaczenia i klejnotu, ty istny nędzny robaku! nasadziłeś się na blask mojej gwiazdy, którę pragniesz zaćmić.

Z otwartemi usty, i oczami prawie w słup przewróconemi, słuchał Wilson pochwał poety, trzymając się obiema rękami, pokurczonemi od strachu, poręczowego krzesła.

Postać mówiła dalej:

— Pokolenie moje wygasło, śmiertelnego potomstwa mojego niemasz na ziemi; przeżyły je duchowe moje dzieci, bo tak się podobało Panu Bogu. Lecz, przecież było, co mię wiązało z tą ziemią. Mordercza twoja ręka ugodziła i w to, ugodziła w morwę, którę zasadziłem w dzień moich zaślubin. Dopuściłeś się tego, zasłaniając się łgarstwem. Nieszczęsny! młodość i miłość, dwie ptaszyny rajskie, pozbawiłeś ochrony, boś sam nigdy ani młodym, ani zakochanym nie był. Łakomcze! tobą jedynie chciwość powodowała, brudna chciwość, przyznaj mi, że prawda, nie zapieraj się przedemną, boć wnikam do twego serca. Pogardziłeś ubogim zięciem, nikczemniku!

Ruszył się Wilson nagle, jak w gorączce, jakby chciał widmo od siebie odpędzić... chciał przemówić... nie mógł. Postać mówiła dalej:

— Zakłopotanyś nieboraku! nie w stanie jesteś przemówić, nie sil się, raczej słuchaj stary! Albo mi kochanków dzisiaj jeszcze węzłem małżeńskim połącz, albo trapić cię będę aż do śmierci. Zobaczysz... do jakiej ohydy, do jakiej nędzy cię doprowadzę: ten dom mi opuścisz, szydzić z ciebie będą, oplwają cię, przeklną cię wszyscy.

To mówiąc, postać rozpostarła ręce nad głową duchownego, który struchlały na wskróś upadł na swoje krzesło. Szmer przygłośny zbudził Maryą. Ta, zarzuciwszy na siebie na prędce płaszcz, weszła do pokoju ojca. Postać nie ustawała w swojem. Marya wydała okrzyk przestrachu.

— Nie bój się Maryo! — mówił do niej Tom, który się pokazał przy oknie — nie bój się, to p. Garrik. Chce on, aby nas ojciec połączył. To p. Garrik, wielki aktor, on odgrywa rolę Szekszpira.

Wilson przyszedł do przytomności, przemówił:

— Ha dzięki Bogu! pan Garrik, pan Garrik! Waść bawiłeś się swojem rzemiosłem — rzekł do artysty —

wynieś mi się waść ztąd wraz z swoim Szekszpirem; obu wam niesłuży prawo nachodzenia mego domu wbrew mojej woli — jednę tylko znam książkę, jednego tylko Przewódzcę najwyższego.

Jednę rękę wzniósł do góry, drugę położył na biblii. Garrik, zobaczywszy go w poważnej postawie, z oczyma promieniejącemi, z siwym długim i jakby od tchu wiatru powiewającym włosem, patrzył się na niego jakby na króla Leara okiem obserwującego znawcy, jakby w celu oddania go na scenie.

— Precz mi ztąd! — powtórzył starzec — słyszysz, kur już pieje; patrz, już świta—czego tu chcą złe duchy o tej porze? precz mi ztąd, precz!

Wilson doszedł do kulminacyjnego punktu poetyczno idealnej egzaltacyi, a Garrik ocknął się, i oderwał od niego oczy.

— Szkoda, szkoda wielka! — mówił artysta — żeście wielebny ojcze, nie aktorem, doskonaliście na to... jakem Garrik.

Zapewne rozmowa byłaby się znowu w kłótnię przemieniła, gdyby w tej chwili był nie wprowadził stary sługa trzeciej osoby, życzącej sobie pomówić z panem domu; tą był stary Touchwood.

Cieśla—tymczasem, ani spiąc... ani... żadnemi fantastycznościami się niezabawiając bynajmniej— krzątał się pilnie około powiększenia spisu zamawiających relikwie, w którym nie pominął żądanych i przyzwolonych mu wysokich za nie cen. Były więc w spisie nazwiska najbogatszych lordów trzech królestw, a summa ogólna urosła do potęgi znacznego majątku, o którym tatunio, niebity w ciemie rozumiał, że właśnie on zdoła kwestyę, co do małżeństwa, bardzo a bardzo uprościć.

— Czegóż tutaj chcecie? — zapytał gniewnie i natarczywie Wilson.

Touchwood, nic nie mówiąc, podał mu spis.

Wilson przebiegł go oczyma, poznał się na jego wartości, odgadł zamiar sąsiada... lecz udał, jakoby na to wszystko wcale nie zważał. Rzekł przeto:

— A cóż mi tam do tego wszystkiego, bądźcie sobie bogaci, szczęśliwi, niech wam tam służy zaślepienie Anglii. Zostawcie mi i moją córkę, i mój honor.

W tej chwili zbliżeni przedtem do siebie Marya i Tom, rzucili się wraz do nóg starca.

— Zostawcie mnie, dajcie mi pokój — rzekł ojciec— siadając pokonany tylu wzruszeniami znowu na krzesło — dajcie mi pokój, pozbawicie mnie życia.

— Mój ojcze, mój ojcze! — z głębokiem westchnieniem mówiła Marya — miała bym czem szkodzić twemu zdrowiu, to się raczej zrzekę szczęścia mojego żywota.

— Więc kochasz go zapewne bardzo? —zapytał Wilson Maryi, przyciskając jej główkę do swojej piersi.

— Jakże możecie wątpić o jej miłości? — ozwał się Garrik, ocierając łzę, która się stoczyła na jego policzek.

— Niechże i tak będzie, moje dziatki! —rzekł starzec dźwignąwszy się; lecz przysięgnijci mi na ewangielią, że się zawsze tak kochać będziecie!

— Przysięgamy! — zawołali kochankowie, podając sobie nawzajem ręce.

— Więc błogosławię wam, jako kapłan i ojciec! i proszę, pozwólcie mi cokolwiek pokoju.

— Przednio, przednio, doskonale, tak p. Wilsonie! — rzekł Garrik. Zobowiązuję się na ślubny podarek dać przedstawienie w teatrze *Drurylane* i odegram króla Lira.

Gdy zacny Wilson posłyszał o teatrze i przedstawieniu, skrzywił się, wszelako przyjął podaną sobie rękę Garrika.

Szczęścia Maryi i Toma opisywać nie będę, bo i któżby się śmiał porwać na to? Morwa Szekszpirowa była im drzewem błogosławianem, i słusznie, użyczała im nietylko cienia przedtem, lecz i dostatków im użyczyła.

Ojcu Touchwoodowi dostarczała morwa bez miary drzewa, tak, że gdyby był kto po upływie dziesięciu lat zebrał wszystkie relikwie, które z niej cieśla powyrabiał, toby niezawodnie wystarczyło drzewa na nie wypotrzebowanego na cały morwowy las.

1862.

KONIEC.

KARTY.

Gra w karty jest prawdopodobnie wynalazkiem wschodu, tak przynajmniej wnosić wypada z nazwiska *naibi*, które dawano kartom we Włoszech, i *naipes*, które po dziś dzień mają w Hiszpanii i Portugalii, a co we wschodnich językach oznacza wróżbę. Do Europy dostały się karty przez Arabów czyli Saracenów, którzy się z niemi pono przez Cyganów zaznajomili. Najdawniejsze ślady historyczne używania kart w Europie znachodzą się we Włoszech, późniejsze w Niemczech, Francyi i Hiszpanii. Początkowo były malowane, jakoż za takie uznają włoskie z r. 1299. Niemcy wynaleźli drukowanie kart pomiędzy 1350 a 1360 rokiem. Grę, zwaną *Landsknecht*, wynaleźli także Niemcy, i była ona zapewne najpierwszą u nich; we Francyi wspominają o niej 1392 roku i zwą ją *Lansqunet.* Pierwszy pewny ślad gry w karty we Francyi znajdujemy w 1361 r.; przy końcu czternastego wieku miał się nią zabawiać król Karol VI, cierpiący na obłąkanie — a i dzisiaj wyznać należy, że przynajmniej ci, co się hazardowym grom oddają, z jakiegoś obłąkania to czynią. Nowsze francuskie figury wynaleziono pomiędzy 1430 a 1460 rokiem, oczywiście we Francyi. Niepewną jest wiadomość, że już w 1332 roku znano karty w Hiszpanii, chociaż niezawodną, że już w 1387 roku kastylijski król Jan I. wydał zakaz przeciw grze w karty, która wtedy oczywiście rozpowszechnioną już być musiała. Do nas weszły zaś te karty, które dzisiaj polskiemi nazywamy, z Niemiec lub Niderlandów. Podług świadectwa Górnickiego, grał już w karty, tak zwanego *flusa*, król Zygmunt Jagiellończyk. Łukasz Gołębiowski w dziele pod tytułem: *Gry i zabawy Polaków* dał nam przerys starych kart, które mogą sięgać roku 1550. Podzielone są one na cztery barwy, jak dzisiejsze. Tuzy są w postaci chorągwi. Królowie na koniach, w strojach średniego wieku Europy, i z koronami rozmaitego kształtu na głowach. Wyżniki i niżniki, mało między sobą się różniąc, są bądź w postaciach wojowników, bądź innych sług królewskich. Za panowania Zygmunta Wazy już mocno powstawali kaznodzieje przeciw bawiącym się w karty, chociaż grali w nie tylko magnaci i znaczniejsze miasta. Dopiero za Augusta IIIgo rozpowszechniła się ich gra po wszystkich miastach i dworach szlacheckich, a w Warszawie założono ich fabrykę. W tem też czasie tak zwane wyższes tany zaczęły u nas używać także kart francuzkich. Polskie, a właściwie niemieckie, utrzymywały się dłużej po wsiach, gdzie i dzisiaj zejść się z niemi można, jak i po miastach u ludzi nie eleganckich. Nasze nazwiska barw odpowiadają nie mieckim, i tak: *dzwonka* niemieckiemu *Schelle; wino*, *żołądź* i *czerwień* niemieckiemu *Wein, Eiche* i *Herz;* słowo *tuz* żywcem jest wzięte z niemieckiego *Taus.* Właści-

wie polskiemi grami w karty mają być następujące: chapanka czyli kontra, drużbart, tryszak, kasztelan, maryasz, kiks, rumel, ćwik itd.

Jeszcze o Syrokomli.

Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla) urodził się 17 września 1822(23?) we wsi Smolchowie pod Mińskiem. Pierwsze nauki pobierał u OO. Dominikanów w Nieświeżu, dalsze w domu pod okiem światłego ojca. Od r. 1841 do 1844 pracował w zarządzie dóbr księcia Wittgensteina w Nieświeżu. Pierwsze próby poetyckie Kondratowicza, zamieszczone w Ateneum Kraszewskiego, pod przybranem nazwiskiem Władysława Syrokomli, zwróciły na niego uwagę czytelników. Pisma poetyczne tego autora należą do najbardziej ulubionych, zdołał albowiem trafić do serca ogółu. Wydał następujące dzieła poetyczne: *Baka Odrodzony, Jan Dęboróg, Chatka w Lesie, Góra Piastów, Gawędy i rymy ulotne* w 5 częściach, *Garść pszenna, Margier* poemat z dziejów Litwy, *Gawęd i rymów* poszytów 5, Wilno 1856 do 1857. *Przekłady poetów polsko-łacińskich*, tomów 6, Wilno 1851 i 1852. *Chatka w Lesie*, część druga, Wilno 1856. *Hrabia na Wątorach*, krotochwila z XVIgo wieku, Wilno 1856. *Wielki Czwartek*, Wilno 1856. *Janko Cmentarnik*, Wilno 1856. *Stare wrota*, Wilno 1856. *Wędrówki po moich niegdyś okolicach*, Wilno 1857. *Dni pokuty i zmartwychwstania*, Wilno 1858. *Nocleg hetmański*, Wilno 1857. *Stare wrota* 1857. *Staropolskie roraty*, 1858. *Ulas, Sielanka bojowa* 1858. *Marcin Studziński*, 1859. *Zofia księżniczka słucka*, dram. hist. 1858. *Wrażenie pielgrzyma z Litwy do Wielkopolski*, część 2ga, obejmująca Wielkopolskę, a 3cia wspomnienie Krakowa dopełnią całość.

Do podanych prac trzeba jeszcze doliczyć zbiór poezyj, które zbolały poeta wyśpiewał w czasie całorocznej choroby, która jego śmierć poprzedziła. Drukują się te poezye obecnie u Sennewalda.

Kraszewski projektuje wydanie wszystkich dzieł Kondratowicza na korzyść pozostałej tegoż rodziny, a to następującemi słowy:

„Wiemy wszyscy, że Syrokomla zostawia niezamożną rodzinę. Pozwólcie byśmy tu rzucili myśl, której poczciwe serca dopomódz winny. Niech nabywcy dzieł dawnych Władysława, wszystkich ustąpią na korzyść rodziny praw, jakieby do nich mieć mogli, przygotujmy spólnemi siły piękne, pełne wydanie dzieł jego na korzyść dzieci i żony. Nie upokorzym ich jałmużną, oddamy im ojcowiznę tylko, a naród wystawi mu pomnik zarazem, i da uznanie gorące zasłudze. Myśl tę chętnie o ile sił popierać byśmy pragnęli, ofiarując pracę redakcyi, układu i zajęcie się wydawnictwem, które powinno przyjść do skutku. Nie może to się stać razem i prędko... róbmy powoli i stopniowo; ale zróbmy.

OBRAZY Z DZIEJÓW SZWAJCARSKICH.

(Podług Dumasa).

(Ciąg dalszy).

— Bóg z nami, bądźmy pełni nadziei! żwawo, krzepko do wioseł chłopcy! dobywajcie całej siły! — wołał na żeglarzy Wilhelm.

Przewoźnicy pochyleni dobyli wszystkich sił, i walczyli skutecznie z bałwanami fali tak, że statek, jakoby cudem Bożym wiedziony, zwyciężał opór wichrów i pomykał się zwolna w nadanym mu kierunku.

Tymczasem stary sternik uśmiechnięty, bo zadowolony z pracujących, mówił sam dla siebie:

— Poznał żywioł swego mistrza, ba pana... patrzaj jaki pokorny, jaki posłuszny, ba, ba! ma z Tellem do czynienia.

— Więc jesteśmy ocaleni, więc wylądujemy szczęśliwie? — niby zapytywał, niby twierdził Gessler.

— Jak Bóg da! — szeptnął stary — wpatrując się bystro w oczy Wilhelma — poprawdzie nie całkiem jeszcze nasza wygrana, dopierośmy na dobrej drodze. O tak, odgadłem ją dalibóg! oj, oj, młody orle! myśli twoje tam, ot tam pomiędzy oboma wzgórzami, bylebyśmy na szlak tego prądu wpłynęli, to i za zmówieniem kilku Ojczenaszów i Zdrowaś Marya, jużeśmy w przystani. Doskonale wyrozumiałeś wiatr Wilhelmie, ho, ho, co to za głowa ta twoja... ba patrzcie no na niego, on sobie jakby król jeziora.

Wilhelm zwrócił się w istocie w stronę przez sternika wskazaną, dolina rozdzielała dwa wzgórza; dmąc gwałtownie wiatr wschodni na jezioro, tworzył jakoby osobną rzekę powietrzną. Wilhelm dostał się na ten niewidzialny gościniec, a... tył statku podawszy wiatrom, dał znak wioślarzom, jak się mają brać... i, aby żagiel zwinęli... łódź chyżo okrążała podnóża gór Aksembergu. Jak był przepowiedział sternik, tak się też stało, dziesięć minut nie minęło, i zanim Gessler i strażnicy wyszli z podziwienia, już łódź ślizgała się po ławach piasku. Wilhelm schylając się, jakby dla rozplątania lin, oparł lewą rękę na kuszy, prawą rudlem zasterował, łódź wolno do brzegu dobijała, i skoczył Wilhelm szybko, jak rogacz, popchnąwszy łódź nogą, uchwycił się urwiska skały, mignął się, zniknął w zaroślach; trwało to tyle co błyskawica, a statek już był porwany wirem.

Gessler, ochłonąwszy z podziwu i przerażenia, zawołał, aby całą siłą do brzegu dobijano. Niebawem też łódź była przy brzegu; wylądowanie udało się.

Nie tracąc czasu wysłał starosta jednego łucznika do Altorfu po konie i straż przyboczną, które kazał do Brünnenu sprowadzić.

Skoro zaś Gessler przybył do tej zamożnej wsi, przy dźwięku surm i bębnów ogłoszono, że za pochwycenie i odstawienie Wilhelma Tella do rąk władzy, wyznacza starosta pięćdziesiąt grzywien srebra temu, kto to spełni, a oraz uwolni spadkobierców jego aż do trzeciego pokolenia od podatków i danin skarbowych; takąż nagrodę przyobiecano za głowę Konrada z Baumgartenu.

Około południa przybyła straż przyboczna i masztelarze z końmi. Mściwy Gessler, nietracąc czasu, ruszył do wioski Artu, zkąd rozesłał zbirów, aby wykryli i pojmali mordercę starosty ze Szwanau. Po godzinie 3ej z południa opuścił Art, i okrążając brzegi jeziora Zugu, przepłynął jezioro Immen i dążył drogą do Küssnach.

Wypadki, któreśmy zeszkicowali, zaszły w dniu ponurym, zimnym, dżdżystym listopadowym, który już chylił się ku zmrokowi, gdy Gessler, pragnąc jeszcze przed nocą przybyć do fortecy, bódł niecierpliwie rumaka ostrogą i spuszczał się wązką i rozdołowatą drożyną do Küssnachu. Na zakręcie skinął na swego koniuszego, ten się zbliżył, przyboczna straż i łucznicy tuż za nim postępowali. Gdy pan i zausznik zrównali się, Gessler przez chwilę milczenia nie przerywał, nagle spojrzał dworzaninowi bystro w oczy, jak gdyby go do głębi duszy przeniknąć chciał i zapytał:

— Czyś ty mi wiernym Mikołaju? — koniuszy mimowolnie zadrżał. — No i cóż? — mówił Gessler.

— Przebacz wielmożny panie, takiego pytania przecież spodziewać się nie mogłem.

— I dla czegóż? pochwyciłem cię nieprzygotowanego do odpowiedzi? namyśl się, odpowiedz krótko i węzłowato.

— Panie mój, wszak zawsze gotów jestem każdy twój rozkaz spełnić, który się nie sprzeciwia woli Boga i cesarza.

Gessler się ozwał:

— No! no! Dziś wieczór pojedziesz do Altorfu, weźmiesz ztamtąd czterech ludzi ze sobą, udasz się nocą do Burgenu i tam im dopiero powiesz o co chodzi — wykonasz mi wszystko roztropnie, zręcznie... rozumiesz?

— I cóż mam ludziom nakazać?

— Pochwycicie żonę Wilhelma i ich czworo dzieci, i dostawicie do twierdzy Küssenach, tam was czekam wszystkich, a co potem? zobaczymy...

— Rozumiem cię panie!

— Ptak sam wleci do klatki za pisklętami i sa... micą.

Ostatni wyraz w większej połowie zamarł na wykrzywionych ustach Gesslera, który, wypuściwszy z rąk cugle, stoczył się z konia, masztalerz poskoczył ku niemu, nie zdała mu się na nic pomoc, strzała tkwiła w sercu starosty; strzała ta sama, którę Wilhelm ukrył pod kaftanem na miejscu publicznem w Altorfie, gdy Gessler kazał mu ugodzić w jabłko, na główce dziecięcia położone.

Śmierć Gesslera przyspieszyła zejście się sprzysiężonych do Grutli, które w nocy z niedzieli na poniedziałek nastąpiło. Wielu z nich popierało zdanie, ażeby dzień wspólnej wolności wcześniej naznaczyć... do tych należeli Konrad z Baumgardtenu i Melchtal.

Lecz Walter Fürst i Werner Stauffacher sprzeciwili się, twierdząc, że w tej chwili nie uszliby baczności rządzcy Landenbergu, coby wszystkie szyki im popsuć, wszystkie usiłowania udaremnić mogło.

— W tej chwili — mówili — krajowi zachować się spokojnie, a tak śmierć Gesslera wyda się skutkiem osobistej zemsty, i rządzca całę baczność tylko na jej wykonawcę zwróci.

— A cóż stanie się z Wilhelmem i jego rodziną?! — zawołał Konrad — z nim, co ocalił mi życie? jaż go mam opuścić? nie dopuść tego Boże!

— Wilhelm i rodzina jego są w bezpiecznem miejscu — wyrzekł ktoś z tłumu.

— Byleby to prawda! toć ja się zgadzam z drugimi — odrzekł Konrad.

— Więc ułóżmy jak wykonać powstanie? — zawołał Walter Fürst.

— Jeżeli starsi pozwolą mi odezwać się — rzekł skromnie młodzieniec z wyższego Unterwaldenu, imieniem Zageli.

— To cóż? — zapytała starszyzna.

— Ot zdobyłbym zamek Rossberg.

— A iluż ludzi potrzebowałbyś?

— Czterdziestu.

— Uważno, że zamek Rossbergu najmocniej utwierdzonym między wszystkiemi w całem wielkorządztwie.

— Znajdę ja tam sposób, dostanę się do niego.

— A jakiż?

— Wiem jaki, wiem dobrze — odrzekł Zageli.

— A znajdzieszże czterdziestu ludzi, których potrzebujesz?

— Będę ich miał, pewien ich jestem.

— Zgoda, zgoda z tobą.

Zageli wsunął się w tłum.

— Ja, przemówił Stauffacher — podejmuję się wzięcia zamku Szwanau, jeżeli to na mnie zdacie.

— A ja zdobędę twierdzę Uri — dodał Walter Fürst.

Wszyscy przystali, radość była powszechna. Niebyło sprzysiężonego, któryby się nie był zobowiązał, do pięciu tygodni czasu, po których powstanie miało wybuchnąć, znaleść spólników do poświęceń i walki. Nim się rozeszło zgromadzenie, uchwalono trzy sztandary, pod któremi powstańcy skupić się powinni. Ury wybrało dla siebie głowę bawołu z pierścieniem rozłamanym w nozdrzach, ku pamięci jarzma niewoli, które rozrywano; Szwyc, krzyż na pamiątkę męki Zbawiciela naszego; a Unterwalden dwa klucze na cześć ś. Piotra apostoła, patrona osobliwszego mieszkańców Sarnenu.

Jak to przewidziała była starszyzna, Gesslera śmierć uznano wynikiem zemsty osobistej. Gdy poszukiwania za Wilhelmem do niczego nie wiodły, zwolniono je — nawet ich zaprzestano; spokój panował we wszystkich trzech wielkorządztwah. Powstanie wybuchło.

Wybuchło 31 grudnia wieczór. Władzca zamku Rossbergu obszedł wedle zwyczaju swego wszystkie stanowiska, rozstawił straże, dał hasło i kazał w róg zagrać, aby każdy był gotów do gaszenia pożaru, skoroby się przypadkiem wszczął, niedaj Boże!

I zamek zdał się zasypiać wspólnie z mieszkańcami, i światła nikły jedne po drugich, i nawet szmer przycichnął, jedynie czaty po przyułkach wieżyc czuwające krokami jednomiarowemi i powtarzanym jednotonnym odgłosem przerywały dokoła zalegające milczenie.

Ponad fosą, w granitowych murach wykute małe okienko wolniutko roztwarło się, dziewczka ośmnastoletnia lękliwie wychyliła główkę, i patrzyła bystro w fosę i ciemność nocy, siląc się młodzieńczym wzrokiem dostrzedz jakiegoś przedmiotu; niedopatrzywszy niczego, poszepnęła:

— Zageli!

To miano tak lekko dźwiękło, jak dźwięczy powiew zefiru, jak dźwięczy bieżący pomiędzy kwiaty strumyczek. Przecież ktoś go posłyszał i głośniej, silniej i śmielej oddźwięknął:

— Anneli!

Dziewica stała nieporuszona, przycisnęła obu rękoma piersi, jakby uderzenia serca zaciszyć chciała.

— Anneli! — powtórnie zadźwiękło.

— Najmilszy! jestem — schylając się dziewczę szeptnęło — ale boję się, boję.

— I czegóż się bać masz? — oddźwięknął znowu głos, wszystko uspione w zamku, straże same tylko czuwają na wieżycach; kiedy ja ciebie dopatrzeć nie mogę, i zaledwie że cię słyszę, jakże nas kto dojrzy lub dosłyszy?

Dzieweczka nic nieodpowiedziała, lecz zrzuciła sznurek, u którego końca Zageli uwiązał mocno drabinkę, Anneli wyciągła ja na górę, i u kraty umocowała. Po chwili Zageli był już w jej izdebce. Anneli chciała wciągnąć drabinkę.

— Niewciągaj najmilsza — rzekł Zageli — będę jej potrzebował jeszcze; proszę cię też, abyś się nie przestraszała, gdy co niespodziewanego zobaczysz; lada słowem mogła byś mię zgubić.

— Ależ na Boga! powiedz, co się dziać będzie? — prosiła Anneli, przyciskając głowę kochanka do swych piersi. Co się dzieje? Boże mój! — rzekła — co to? — i wskazała na człowieka wciskającego się okienkiem.

— Dziewczę moje, uspokój się, to nic, bo to nasi przyjaciele.

— Ależ moja sława?! jam sierota, o Boże mój! — i ukryła twarz w maluchne dłonie.

— Widzisz przed sobą świadków, droga moja! świadkowie ci zaprzysięgną ze mną, że skoro ojczyznę oswobodzim, pobierzem się przed Bogiem i ludźmi.

Annelli rzuciła się w objęcia Zagellego. Dwudziestu młodzieńców w milczeniu przesunęło się szczupłym otworem, a drabinkę wciągnięto do izdebki i okienko zamknięto.

Młodzież tędy i owędy rozeszła się po zamku. Załoga pochwycona we śnie nie mogła się bronić, sprzysiężeni powtrącali wrogów w lochy forteczne, i przywdziali na siebie ich mundury, jęli za ich broń... chorągiew Alberta powiewała nietknięta na twierdzy, której bramy otwarto nazajutrz o zwykłej godzinie.

O południu straż wieży dostrzegła kilku jeźdźców, cwałujących wesoło do zamku. Dwóch sprzysiężonych stanęło w bramie, inni uszykowali się na podwórzu. W kilka minut rytter Lendenberg wjechał buńczucznie do zamku, most zwodzony spuszczono za nim, starosta został jeńcem wraz ze swoją świtą.

Pomysł Zagellego szczęśliwie przywiedzion do skutku. Z czterdziestu, do uskutecznienia przedsięwzięcia zebranych ludzi, dwudziestu z nim weszło do zamku, dwudziestu innych udało się drogą do Sarnen.

W chwili, gdy Landenberg wychodził z zamku królewskiego w Sarnen, udając się na mszą św. do kaplicy, dwudziestu ludzi stanęło przed nim ze zwykłą daniną w jagniętach, kozach i kurach; pan, rozkazawszy im wnijść do zamku, sam się oddalił; będąc za bramą, i rozpatrzywszy się we wnętrzu zamku, dobyli ukrytą broń, i wnet zamek opanowali. Przywódzca załogi wybiegł na taras i potrzykroć w róg zagrał. Zagrzmiało hasło umówione, okrzykowi radości wtórzyły echa po ulicach i zaułkach miasta. Otoczono kościół dla pochwycenia Landenberga; lecz on za posłyszeniem wrzawy wysunął się, dosiadł rumaka i popędził do zamku Rossberga, co też przewidział Zagelli. Otaczano cesarskiego rządzcę przez resztę dnia wszelkiemi względami; gdy wieczorem zażądał wolnej przechadzki po tarasie zamkowym, Zagelli na nią pozwolił; lecz mu towarzyszył. Smutnie poglądał władzca na okolicę, wczoraj jeszcze sobie podległą, a... zoczywszy sztandar z dwoma kluczami Unterwaldenu zastępujący już chorągiew z orłem dwugłowym, z niesmakiem odwrócił się i głęboko zadumał.

O kilka kroków z wytężonem okiem w stronę przeciwną stał Zagelli, także zadumany. Nic dziwnego, obaj wyglądali pewniejszych wyroków losu... jeden wyglądał odsieczy; drugi siły dla ustalenia wolności.

Po chwili płomień błysnął na szczycie Aksembergu, Zagelli wykrzyknął radośnie.

— Co znaczy ten ogień? — zapytał Landenberg.

— To znak.

— Znak, co za znak?

— Znak, że Walter Fürst i Wilhelm Tell zdobyli zamek Uryżoch.

Jednocześnie ozwały się okrzyki, zabrzmiały śpiewy i rozległy się po całej twierdzy, i usprawiedliwiły szczęśliwe przypuszczenie Zagellego.

— Co to? całyż alpejski kraj ma być wulkanem?— Zawołał Landenberg — patrzcie i Ridzi w płomieniach.

— Bogu chwała! w płomieniach — odrzekł Zagelli podskakując wesoło — i Rydzi rozwija sztandar wolności!

— Jak to? — bąknął Landenberg — czy znowu znak jakiś?

— Znak, że Werner Stauffacher i Melchtal opanowali zamek Szwanau. A teraz obróć wzrok w tę oto stronę wielmożny panie, i patrz.

Landenberg jęknął, pono z rozpaczy, ujrzał on.... cóż ujźrał?... ujźrał sztandar otoczony wieńcem ognistym.

— Patrz, wielmożny panie, — mówił dalej Zagelli — bracia z Unterwaldenu donoszą braciom z Ury i ze Szwicu, że nie założyli rąk, zajęli zamek Rossberg i schwytali starostę.

— Znowu rozległy się okrzyki radości po warowni.

— I cóż ze mną uczynić zamyślacie? — zapytał Landenberg, głowę osmutniałą pochylając.

— Wcale nie wiele, żądamy od ciebie jednakże przysięgi wielmożny panie, że nogą niepostaniesz w trzech wielkorządztwach, t. j. w Szwycu, w Uri i w Unterwalden; że nigdy nie podniesiesz broni przeciw skonfederowanym, i że cesarza nigdy do wojny przeciw nam namawiać nie będziesz; wykonawszy przysięgę, będziesz miał wolną drogę.

— Wolno mi przecież będzie zdać sprawę przed moim władcą z moich czynności?

— A któżby ci tego chciał zabraniać? — odpowiedział Zagelli.

— Dobrze więc, dobrze! — rzecze Landenberg. — Pozwólcie mi, wnijdę do mego pomieszkania; pozwólcie, namyślę się nad przysięgą, wszakże jej żądacie.... a ja o przysiędze rozumiem, że jej dotrzymać człowiekowi należy.

Ułamek biograficzny.

Jenerał Artur Görgej był oficerem w armii cesarskiej, lecz po kilku latach służby kwitował, i... ożeniwszy się, oddawał się naukom przyrodniczym w Pradze. W tem zajęciu zaskoczyła go rewolucya węgierska.

W bitwie pod Szwechat pokazał niewątpliwy spryt wojenny. Pod komendą Perczela, pochwyciwszy emisaryusza rządu, do Wiednia posłanego z ważną misyą do Jelaczyca, kazał bez namysłu obwiesić. Emisaryuszem tym był hrabia Zichy.

Śmiałe to wystąpienie na początku wojny, zwróciło na niego uwagę rządu narodowego, i powierzono mu, po ustąpieniu jenerała Mogi, naczelne dowództwo ze stopniem jenerała armii głównej, na granicy austryackiej.

Jenerał Görgej miał trzydzieści kilka lat, gdy go wyniesiono na to ważne stanowisko. Lubiał on porządek i karność. Dał dowody niewątpliwej odwagi. Był nader wstrzemięźliwym, dumnym naprzeciw podwładnym, sarkastycznym w towarzystwie, nieugiętym w przekonaniu, lubiał się otaczać Niemcami, którym najwięcej sprzyjał. Pogardzał wszystkiem, co niewojskowe. Na polu bitwy zachowywał zimną przytomność, i obejmował uwagą wszystkie na polu działające oddziały. Nie lubiał chwilowych uniesień, gdyż był człowiekiem myślącym.

Co do politycznego przekonania, nie chciał wiedzieć o innej krainie węgierskiej, tylko o ściśle związanej z Austryą, pokonywującej liczne szczepy sławiańskie po niej rozsiane. Pojmował on niebezpieczeństwo grożące Austryi z sąsiedztwa tych szczepów, podburzanych propagandą.... przygotowującą przyszłe dla siebie zdobycze, i jednającą sobie lud ciemny i nieokrzesane, zachłanne duchowieństwo.

Pod Villagos jedynie rosyjskiemu wojsku chciał się poddać, i uwiadomił Rydygiera, żeby go oddzielił od Szlika i od działów cesarskich, gdyż inaczej niezawodnie będzie zmuszony na nie uderzyć dla zadowolenia swojej armii.

Polaków Görgej nie lubiał.

Towarzystwa rolnicze we Francyi. Obecnie jest ich tutaj 141 większych, 50 ogrodniczych i przeszło 500 rolniczych mniejszych. Towarzystwa te wydają rocznie na nagrody w pieniądzach i medalach przeszło półtora miliona franków, do czego się rząd w piątej części przykłada.

Moszcz jabłczany. W mieście Manchester zrobiono niedawno spostrzeżenie, że sok z jabłek, czyli moszcz, posiada ten szacowny przymiot, iż farby na bawełnianych materyach utrwala, nie naruszając im w niczem czystości koloru.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk. Antoni Rother.